# Rozmaitości

Dnia 2. Listopada **Nr 44.** 1839 Roku.

### PIĘKNA
## DZIEWCZYNA Z JOINVILLE.

Przed trzysta laty i więcéj, za panowania Franciszka I., słynęła w Joinville, w Szampanii, pewna nizkiego urodzenia, ale rzadkiéj piękności dziewczyna, która chociaż ani majątku ani krewnych nie miała, jednakże bardzo skromnie i cnotliwie żyła. Uboga dziewczyna ta mieszkała na końcu przedmieścia, w starym podupadłym domku, i wiodła w nim żywot spokojny z oszczędnego dochodu swéj kądzieli. Jednakże pomimo jéj ubóstwa ubiérały wełniane, niepokaźne suknie bardzo pięknie jéj smukłą kibić; czépeczek dodawał jéj zachwycającego uroku, czarne oczy jéj były tak miłe i słodkie, a rysy twarzy tak powabne i ujmujące, iżby w saméj rzeczy wielką było szkodą ukrywać je pod maską, jak to podówczas u wielkich pań było zwyczajem. Rozkoszą było patrzyć na nią gdy klęczała w kościele i schyliwszy piękną główkę ku ziemi, pokorne modły do Boga zasyłała. W téj postawie podobna była do obrazu Bogarodzicy, który jakiś znakomity pan z Włoch przywiózł i wielki ołtarz nim ozdobił. Z tego powodu mieszkańcy tamtejsi przezwali ją piękną dziéwczyną z Joinville. Przezwanie to nie było ani obrażające, ani też ujmą jéj sławy, i tak dalece zachowało się w ustach tamtejszych mieszkańców, iż żaden z nich właściwego jéj nazwiska powiedzieć nie umiał.

Ale chociaż dziéwczyna ta bardzo skromne i obyczajne życie wiodła, nie należała jednakże do owych dumnych bohatérek cnoty, których upokorzenia mimo chęci zaprzągnąćby można; nie szukała ona żadnéj chluby z swojéj cnoty, a o błędach cudzych nigdy ani namieniła. Niejeden majętny, młody mężczyzna starał się o jéj rękę, ale ona odmówiła ją każdemu z taką uprzejmością, iż żaden się o to na nią gniewać nie miał powodu.

»Nie pogardzam ja miłością«, mówiła nie raz, »i opiérać się jéj nie myślę. Ile o niéj sądzić mogę, podług tego co widzę: jestto uczucie, które mimo naszéj woli samo przychodzi i opuszcza nas tak, że ani go przywołać ani przytrzymać nie możemy. Być więc może, że jutro moje serce dozna władzy miłości; ale dzisiaj jeszcze jéj nie zna, i dopokąd się niebu podoba zostawić mnie w téj obojętności, żalić się nie będę.«

Z drugiéj strony, gdy pobożne osoby namawiały siérotę, by życie swoje Zbawicielowi poświęciła, odrzekła skromnie, że się tego uczynić nie waży, z powodu, aby późniéj nie żałowała; albowiem człowiek nie raz gubi przez to swoję duszę, że dla zbawienia jéj, nad siły swoje obowiązki na siebie wkłada. Bez wątpienia uczuwała ona w sercu słabość młodości swojéj i wrodzoną powinność spłacenia długu naturze. Jakoż bardzo dobrze się stało, że do klasztoru nie wstąpiła, gdyż w krótkim czasie w sercu jéj roznieciły się płomienie, które spokój duszy jéj zawichrzyły.

Zwycięzkie wojska powróciły z oblężenia Hesdynu. Książę Klaudyjusz Guise, jeden z najpiérwszych mężów dworu i naczelnik wojska, okrył się w tém oblężeniu sławą; a gdy wrócił do swego zamku w Joinville, wyprawiano tamże przez dni kilka okazałe festyny. Najprzód w kościele odśpiewano

*Te Deum*, gdzie mieszkańcy mieli sposobność przypatrzenia się bohatérowi, któremu po królu największe oddawano uwielbienia. Panie z zamku znajdowały się także na tym uroczystym obrzędzie; poczém książę na czele szlachty, śród powszechnéj radości mieszkańców, przejeżdzał się po ulicach miasta.

Książę Guise miał lat dopiéro dwadzieścia i sześć, i był rozkrzewicielem owego pięknego rodu książąt lotaryńskich, którzy się późniéj tak groźnymi i potężnymi stali. Duma i niespokojność, która jego familiję miotała, była w nim tylko najgorętszém życzeniem zjednania sobie uwielbienia w narodzie. Posiadał on wszystkie przymioty, które do świetnego losu drogę torują. Piękną twarzą od natury obdarzony, umiał sobie nadać powagę znakomitego męża; był wymownym, szlachetnego sposobu myślenia i po królewsku hojny. Prócz tych zalet, miał w sobie coś właściwego, coś szlachetno - rycérskiego, któryto przymiot nawet ostatni z jego pokolenia po nim odziedziczyli.

Obok księcia podczas obrzędu w kościele siedziała księżna, jego małżonka. Antonina Bourbon była w każdym względzie godna takiego męża; nie była ona wprawdzie piękną, lecz w twarzy jéj malował się tak łagodny i tak uprzejmy charakter, iż patrząc w jéj oblicze, serce się radowało. Byłto prawdziwy wzór doskonałéj chrześcijańskiéj miłości. Jakoż w saméj rzeczy wyświadczała ona wiele dobrego; wspiérała kościół, a jeszcze więcéj ubogich i nieszczęśliwych; starała się wszelkiémi sposobami zapobiédz niesprawiedliwościom i uciemiężeniom w prowincyjach, które pod zarządem jéj męża zostawały. Będąc równie z sławnego domu jak jéj małżonek, miała nad nim wielką przewagę, któréj jednak tylko do uszczęśliwienia bliźnich używała.

W poranek dnia, w którym się odprawiać miało wielkie nabożeństwo, i na które mieszkańcy z całego miasta Joinville niecierpliwie czekali, nie dała się wyprzedzić i piękna dziéwczyna z Joinville, wyjęła ze skrzyni najstrojniejszą swoje sukienkę, i z największą troskliwością splotła krucze włosy swoje. Wdziała na małą nóżkę nowy trzewik, i poszła lekkim krokiem dla przypatrzenia się uroczystemu obrzędowi. Widok był spaniały, i nigdy odtąd piękny kościółek ten, nie miał mu podobnego. U boku księcia Guise stało przeszło dwiestu najznakomitszéj, bogato ustrojonéj, zbrojnéj szlachty, a księżna i towarzyszki jéj, mające na sobie kosztowne szaty, jaśniały jak gwiazdy. Młoda bohatérka nasza nie znała w swojém sercu zawiści; uprzejma i łagodna jéj twarz wyrażała tylko radość i błogie zadowolenie; jednakże tą razą częściéj poglądała na znakomitych dworzan niźli w książkę do modlenia, i nie miała już owéj skromnéj i nabożnie pochylonéj postawy, jak obraz Bogarodzicy w wielkim ołtarzu. Męzkie czoło księcia Guise nasuwało pamięci tak wiele pięknych czynów i cnót rycérskich, że biédna dziéwczyna oczu z niego spuścić nie mogła; książę zaś z swojéj strony, który do mieszkańców w Joinville był przywiązany, poglądał pogodném czołem na swój lud zgromadzony. Aż oto za jednym razem wpatruje się w jedno miejsce, marszczy czoło, twarz jego czerwieni się, podobnie temu, który swym własnym uczuciom w opór idzie. Daremne usiłowanie, przecież nie mógł temu zabieżéć, aby niespokojność nie wkradała się do jego wielkiéj duszy! I tak po skończonéj mszy świętéj wyszedł Klaudyjusz Lotaryński z kościoła, głęboko ugodzony urokiem wdzięków pięknéj dziéwczyny z Joinville. Ten, który pośród najzaciętszych bojów zawsze spokojność i nieustraszoność ducha zachowywał, wzdychał teraz ciężko powracając ulicami miasta i wzdrygnął się każdą razą, skoro tylko z daleka jaką miejską dziéwczynę spostrzegł. Jednakże nie ujrzał już owéj pięknéj dziéwczyny, którą w kościele widział, i wrócił do zamku zanurzony w myślach, których sporu pogodzić nie zdołał.

Dotychczas nigdy jeszcze księciu ani na myśl nie przyszło, aby się kiedy sprzeniewierzył swojéj małżonce. Miał już od niéj trzech synów, i spodziéwał się, że go jeszcze więcéj dziećmi uszczęśliwi; ale gdy się miłość w serce zakradnie, umié ona niweczyć wszelkie nasze postanowienia, i właśnie dla niéj największą jest rozkoszą brać pod swe jarzmo najmocniejsze umysły!

Pomimo przyjaciół, którzy go otaczali, pomimo zatrudnień, którym się oddawał, zaczął książę w swoim pałacu doznawać nudów i tęsknoty; rzadko i mało jadał przy stole; aż nareszcie zaprzestał bywać na pokojach u księżnéj. Tak spędziwszy dni kilka, i niemogąc się uspokoić, kazał wezwać do siebie burmistrza miasta.

»Powiédz mi panie burmistrzu, ażali pomiędzy ubogiémi mieszczankami nie znasz jakiéj bardzo pięknéj dziéwczyny, któraby godną było, aby o niéj mieć staranie. Dam jéj dwa tysiące talarów posagu i wydam ją za którego z moich służących; ale wynajdź mi piękną, ubogą i cnotliwą dziéwczynę.«

— »Jaśnie oświecony książę«, odrzekł burmistrz, »osoby takiéj niedaleko szukać. Nietylko ja, ale każdy w téj mierze zapytany, wymieniłby jaśnie oświeconemu panu dziéwczynę, która w naszém mieście pod nazwiskiem pięknéj dziéwczyny z Joinville jest znaną. Jestem pewny, że nié ma na mil trzydzieści piękniejszéj. Jest ona wprawdzie ubogą, ale rzadkiéj poczciwości.«

»Brunetka?« zapytał książę, »dużych czarnych oczu? zdaje się, żem ją podczas *Te Deum* widział w kościele.«

— »To zapewna ona była.«

»Zaprowadźże mnie natychmiast do téj dziéwczyny.»

Nasza dziéwczyna byłaby się już samém odwidzeniem burmistrza mocno zdziwiła, ale gdy ujrzała księcia Guise wchodzącego do izdebki, wypadło jéj wrzeciono z ręki.

— »Nie lękaj się moje dziécię«, rzekł książę. »Nie jestto zła gwiazda, która nas tu sprowadza. Oto jednemu z moich ludzi postanowiłem dać za małżonkę ładną i poczciwą dziéwczynę miejską, a pan burmistrz zapewnił mnie, że ty jesteś najgodniejszą téj łaski.«

Młoda dziéwczyna zarumieniła się z początku, lecz wkrótce uspokoiwszy się, odrzekła skromnie, ale dobitnym głosem:

»Jaśnie oświecony panie, przykro mi jest, że tak wielkiéj łaski przyjąć nie mogę. Ale nie sądź, że mnie duma do tego skłania; jestem ubogą, i zdaje się, iż nie powinnam uchylać od siebie dobrodziejstw twoich; lecz ponieważ tu o moję rękę chodzi, a zatém o związek mój na całe życie, otóż to jest, co mnie bardzo odstrasza. Jeszcze nie życzę sobie iść za mąż.«

Czoło księcia nie zmarszczyło się na te słowa, i owszém z tém z większą uprzejmością tak się do niéj odezwał:

»Nie sądź moje dziécię, że ja do tych należę, którzy wyświadczaniem dobrodziejstw swoich sprawiać dręczenie lubią. Oznajmiam ci tylko, żem tu przybył w zamiarze wyświadczenia ci łaski i postanowiłem, abyś na wszelki sposób odniosła korzyść z odwidzenia mojego. Przeznaczam ci dwa tysiące talarów posagu, i zostawiam wolność wybrania sobie męża, który ci się podobać będzie. Mową swoją dałaś mi poznać, że dary z warunkami połączone, nigdy na dobre nie wychodzą; bo gdybyś była nie śmiała sprzeciwiać się oświadczeniu mojemu, byłbym cię może wielkiego smutku nabawił, a wielka byłaby szkoda, aby tak piękna i przyjemna dziéwczyna nieszczęśliwą być miała. Bądź zdrowa, moje dziécię, odwidzę cię, jeżeli mi w mieście być wypadnie.«

To rzekłszy książę Guise, skinął uprzejmie ręką w znak pożegnania, które dziéwczyna najgłębszém uszanowaniem odwzajemniła. Lecz gdy książę spostrzegł, że chusteczka pierś jéj osłaniająca, w téjże saméj chwili w górę się wzniosła, gdy poznał, że spojrzenie jéj coś więcéj niż uszanowanie i wdzięczność objawiło, ileż strzał nie przeszyło serca jego, i jakiegoż nie doznał smutku, gdy się od niéj oddalił i do swego zamku powrócił!

Gdy się pogłoska po mieście rozeszła, że książę pięknéj dziéwczynie darował dwa tysiące talarów, nikt się temu nie dziwił, albowiem każdy przyznawał, że była godną tego daru, a nawet zawisne jéj towarzyszki nie śmiały porównywać swych cnót z jéj zaletami. Ale od téj chwili dziéwczyna przestała być pracowitą, zaniedbała kądziel, i przyjęła sobie służącę, która za nią pracować i porządek w domu utrzymywać musiała. Odtąd już nie widziano jéj, aby w wieczór po skończonéj robocie przede drzwiami używała świéżego powietrza, albo aby się z swémi sąsiadkami pogadanką bawiła. Odtąd przechadzała się

samotnie, albo usiadłszy z zasępioną twarzą nad brzegiem rzéki, długie chwile w dumaniu przepędzała. Nieraz po północy widać było, że w jéj izdebce jeszcze światło gorzało. Nieraz zdarzało się, że książę Klaudyjusz Guise, po królu najmożniejszy pan w całéj Francyi, o tym samym czasie czuwał podobnież w swym pałacu, i przechadzając się żywym krokiem po komnacie, tak mówił sam do siebie:

»Co za hańba dla mnie, zakochać się w dziéwczynie nizkiego urodzenia!«

Z najgorętszą namiętnością kochali się oboje.

Pewnego poranku, gdy księżna wyjechała do jednego z swych wiejskich pałacyków, książę Guise obwinąwszy się podróżnym płaszczem, udał się sam na sam do miasta. Dziéwczyna nasza była właśnie w swoim ogródku i oparłszy głowę o drzewo, smutnym głosem śpiéwała zwrotkę pewnéj starożytnéj balady, gdy oto nagle postrzegła przed sobą księcia.

»Nadaremnie moje dziécię«, rzekł książę z otwartością szlachetną, »muszę wszystko przed tobą wyznać, co moje serce udręcza. Chociaż mnie łaskawy Bóg wielkim panem na tym świecie uczynił, jednakże szczęście lub niedola moja od ciebie zależy. Od chwili, w któréj piérwszy raz cię ujrzałem, powziąłem tak namiętną i tak trwałą miłość ku tobie, że prawie od rozumu odchodzę; a jeżeli nie zdołam wzruszyć serca twojego, natenczas będę musiał znosić srogie męczarnie, natenczas nic mi nie pozostanie, jak tylko udać się do Włoch na wojnę. Mam nadzieję, że tam znajdę litośną kulę, która mnie z tego świata wybawi. Wyznaj przeto szczérze i bez obawy, jaki mnie los przeznaczyłaś.«

Rzecz niezawodna, iż ubolćwać należy, że cnota młodéj dziéwczyny nie oparła się temu uwiedzeniu; bo gdyby był książę do Włoch wyjechał, byłby zapewne pośród zgiełku broni o niéj zapomniał. Ale piękna dziéwczyna z Joinville usłyszawszy to oświadczenie, nie starała się ukryć swego ukontentowania, i owszem, westchnąwszy głęboko, na głos się rozpłakała; jednakże nie z przestrachu, ale z radości, że ją książę swojém wyznaniem uprzedził. Czarujący, z radością zmieszany uśmiéch osiadł na jéj ustach różanych, poczém złożywszy ręce rzekła:

»Być żeto może, aby tak wielki pan zakochał się w tak ubogiéj dziéwczynie?«

»Powiédz prawdę moje dziécię, nie gniewaszże się o to?«

»Jako? jabym się gniewać miała? Ach, mój Boże, wszakże to jest szczęście, o którebym nigdy Boga prosić nie śmiała!«

—»A zatém serce twoje sprzyja memu życzeniu?«

»Ach, łaskawy panie, od czasu jak cię po raz piérwszy ujrzałam, jakiś niespokój, jakaś nieznana tęsknota opanowały duszę moję.«

—»Otóż ja się będę starał uspokoić cię, i uchylić wszelką tęsknotę z serca twego.«

To rzekłszy książę Guise, ujął obiedwie ręce dziéwczyny i ucałowawszy je z najgorętszym zapałem, rzekł:

»Dzisiejszego wieczora zapukam do drzwi twojéj izdebki, i spodziéwam się, że mi otworzysz, nie prawdaż?«

Biédna dziéwczyna zaczęła drzéć na całém ciele.

»Cóż ci to?« zapytał książę; »z kądże ta niespokojność i obawa? Nie powiedziałażeś dopiéro, że mnie kochasz? a że ja ciebie nawzajem kocham, więc naturalna, żeśmy oboje życzyć sobie powinni, abyśmy często razem z sobą bywali.«

—»Słusznie książę mówisz.«

»A że ja w dzień tutaj bywać nie mogę, aby się o tém nie dowiedziano, i że to ze szkodą twojéj byłoby sławy, więc mi nie pozostaje, jak tylko w nocy odwidzać ciebie.«

»I to słusznie książę mówisz«, odrzekła dziéwczyna mocno zmiészana.

Książę Guise zaspokojony w sercu, wrócił do zamku niebędąc poznanym, a uradowany szczęściem, jakie sobie tego wieczora u pięknéj dziéwczyny obiecywał, przez cały dzień był w najlepszym humorze.

Nie różnica stanu pomiędzy nią a księciem była powodem, że dziéwczyna z Joinville dłużéj się nie opiérała. Posiadała ona owe tkliwe i rzadkie serce, które wyłącznie tylko jednemu przedmiotowi, a to z całą mocą oddać się pragnie. Poznała dokładnie, że od czasu, jak zaczęła kochać

księcia Guise, bez niego na żaden sposób szczęśliwą być nie może, i że téj miłości, sławę swoję poświęcić jéj wypadnie; z tegoto powodu konieczności uległa.

Książę Guise udał, że wcześnie położy się do łóżka; a gdy wszystko ucichło, opuścił zamek i poszedł, gdzie go miłość wzywała. Lekko i zcicha otworzyła mu drzwiczki, biała, drząca rączka, a książę upojony radością, rzucił się w objęcie swéj kochanki.

(Dokończenie nastąpi.)

## KORESPONDENCYJA.

### PISZCZANY ( w WĘGRZECH )

*w miesiącu sierpniu.*

Kąpiele piszczańskie od Trenczyna o naszych 7 a węgierskich 3 ½ mili odległe, szkoda że mało przez naszych uczęszczane rodaków, bo nie wchodząc w ich skutki, w ślicznem leżą miejscu i bardzo ładnie, oraz wygodnie są urządzone. Jedzie się z cieplic trenczyńskich do Piszczan przez miasto Trenczyn, sławne przepysznym starożytnym zamkiem, którego początek i nazwę jeszcze od Terencyjusza Warona wywodzą, i przez Nowe-miasto (*Neustädl*) słynne znowu swémi winami czerwonemi. Są one bardzo zbliżone do burgundzkiego, ileże z burgundzkich pochodzą szczepów, tylko zdają mi się trochę mocniejsze. W przeszłym roku zakupiono znaczną partyję tych win dla Cesarza Mikołaja. Droga prowadzi piękną doliną nad wspaniałym i spławnym Wagiem, któréj oba krańce nastrzępione wzniosłemi górami, a na nich liczne zamczyska, pomne swéj dawnéj potęgi, dziś jeszcze groźnemi strożą się ruinami. U stóp ich radośna wspina się latorośl, niby swawolne wnuczęta z łysiną zgrzybiałych pradziadów poigrać pragnące, a na równinie żyzna ziemia złotokłosym pyszni się plonem, gdy tymczasem Wag szumiący, niby obojętny na wszelkie uboczne względy Amerykanin północny, spieszy z licznemi tratwami do Pesztu, za które obfity pieniądz powrócić ma rodzinnym Karpatom. W tém ukazują się Piszczany, wieś staraniem właścicielki hrabiny Erdödy i schludnemi włościan ozdobna domami. Obok pięknego domu zajezdnego stoi równie piękna kawiarnia, przy któréj zaraz i sala do tańców, mająca wyjście tak jak i kawiarnia do prześlicznego parku. Ten dochodzi do ramienia Wagu, przez które rzucony most prowadzi do łazienek na wyspie będących. Z mostu najpiękniejszy przedstawia się widok. Główne źródło wody gorącéj na 40 do 45 Reaum. znajduje się na wyspie, porządnie ocembrowane, przykryte i zawsze wrzące, a obok niego łazienki w kilku oddziałach; lecz osobliwość, iż w kierunku południowo-zachodnim, szczególnie dochodząc po krzemieniu do samego Wagu, gdziekolwiek ruszyć piasek, tam sama gorąca dobywa się woda, a nawet w samym Wagu źródła jéj być muszą, gdyż ciągła w téjże linii wznosi się para i woda rzeczna jest w tym kierunku ciepła, i równie jak w głównem źródle cuchnąca. Osobliwość jeszcze druga: że im wyższy stan wody na Wagu, tém gorętsza i wyżéj się wznosi mineralna w źródle i w łazienkach, a nawet gdy ogromne wezbranie Wagu w dniu 24. i 25. sierpnia całę tę wysepkę i łazienki zalało, woda ze źródła gorąca i czysta ciągle biła o 6 cali wyżéj od otaczających ją a mętnych bałwanów rzecznych. Robiłem z tąd wycieczki do *Leopoldstädl* i *Freystädl*, do Tyrnawy, a w końcu do Madunic, prócz przejazdki do bliskiéj bażantarni hrabiny Erdödy, gdzie jest zgromadzonych 1600 bażantów. *Leopoldstädl* jest maleńka twierdza na prawym brzegu Wagu, niegdyś przeciw Turkom wystawiona, dziś bez żadnego znaczenia; *Freystädl* czyli Golgoc naprzeciw powyższéj twierdzy, miasteczko i siedziba hrabiny Erdödy z pięknym i niezmiernie obszérnym ogrodem. W Tyrnawie, sławnéj zgonem Ludwika I. polskiego i węgierskiego króla, sławną też dzisiaj widziałem beczkę, mieszczącą w sobie 2110 wiader niższo-austryjackich czyli 33,232 ½ garn. pols. Jestto ogromna machina, na któréj ujęcie wbite obręcze żelazne ważą 80 cetnarów. Na samym przodzie jest w płaskorzeźbie wyrobione na niéj popiersie Arcyksięcia Józefa Palatyna nadnaturalnéj wielkości, sklepienie zaś w kształcie kopuły kościelnéj zrobione z góry rzuca światło. Ale więcéj mnie jeszcze zajęły piwnice, czyli sklepione ganki podziemne, w których ta i mnóstwo innych podobnych znajdnje się beczek. Najprzód schodzi się do niéj długim korytarzem, który środkiem ma koléj drewnianą, a po téj ładowne wózki spuszczają i wyciągają się końmi, gdy boki dla pieszych zostają. Stanąwszy zaś na poziomie piwnic, widać w różnych kierunkach ciągnące się ganki, wszystkie równie jak i szyja wchodowa sklepione sposobem gotyckim, gzymsowane i tynkowane. W pewnych odległościach wiszą ze sklepień i błyszczą na ścianach pozłociste pająki, służące do oświetlenia tych sztucznych jaskiń, gdy je ktoś z osób znakomitych zwidza. Oddziały zaś wszędzie nade drzwiami szkłem kolorowém są ozdobione. Wszedłszy w te przestwory ciemne z kagankiem, gdy nagle przeszło 40 ludzi zastałem tam z podobnémi uwijających się światełkami, przypomniały się mi pieczary Wieliczki. Właściciel téj piwnicy, p. Sulini, dziś szlachcic węgierski, dawniéj

nazywający się Walc, mieszczanin tyrnawski, ma upodobanie w tych swoich dziełach (on bowiem i piwnicę i wszystkie beczki wystawił;) jakoż znajdziesz tam beczki 6 i 8mio-kątne, jajkowate, sercowate, bardzo wiele z otworami w całéj swéj długości, wewnątrz przedzielone i t. p., a mieszczące w sobie 1000 do 1500 wiader i jest ich przeszło 200. Ten pan Sulini jest to bogacz milijonowy, a jak mi jego nadpiwniczny powiadał, przedaje w przecięciu rocznie 200,000 wiader wina z swéj labiryntowéj piwnicy. Lecz przechodząc od zmysłowych do umysłowych przedmiotów zakończę opisem méj bytności w Madunicach. Wioska ta o półtoréj mili od Piszczan, pół od Galgoca, a dwie mile od Tyrnawy odległa, jest mieszkaniem księdza Holly, plebana tamtejszego. Znany on uczonemu sławiańskiemu światu, z licznych tłumaczeń klasyków i oryginalnych poezyj w narzeczu morawsko-słowackiém, przez mieszkańców tamtejszych okolic jako mowa ojczysta używaném. Dowiedziawszy się o nim od barona Medniańskiego, właściciela zamku Becko, postanowiłem poznać i złożyć hołd mój tak znakomitemu mężowi. Dnia więc 27. sierpnia pojechałem do niego i uprzedzonego o mych odwidzinach zastałem w domu, gdyż inaczéj prace literackie trzymają go po całych dniach w lasku o pół mili odległym, Mlecz zwanym. Jest to człowiek około 50 lat mający, silnéj budowy, rosłego wzrostu i czérstwego zdrowia, czyniący zatém nadzieję, że jeszcze nie jednem dziełem swéj ojczyźnie przysłużyć się może. Twarz pełna i mocno rumiana, włosy śrébrne, a oczy nadzwyczajnym ogniem błyszczące, cechują powierzchownie poetę i dają mu pozór ciągle zachwyconego. Tym czasem jest to mąż najnaturalniejszy i najskromniejszy, jakiego tylko z takiém usposobieniem i światłem znaleźć można. Nie chciał mi nawet swoich prac pokazać i ledwo za długiém uczynił to naleganiem. Jest autorem dzieł oryginalnych, mianowicie *Światopluka* i *Cyryllo-Metodyady*, przytém *Eneidę* i ustępy z różnych klasyków tłumaczył. W ciągu rozmowy przynajmniéj dwu-godzinnéj, dostrzegłem, że jest głębokim historykiem równie swego jak i pobratymczych plemion, a z naszych dziejów przytaczał mi szczegóły najdrobniejsze. Przytém wybornie mówi po łacinie. Szlachetności jego uczuć dowodem, iż co ma, to między swych parafijan rozdaje, a o żadne nie stoi zaszczyty, tak dalece, że nietylko kanonikiem nie chciał zostać, ale nawet nie przyjął ofiarowanego sobie tytułu członka honorowego towarzystwa sławiańskiego, ceniąc swą niepodległość nad wszelkie zaszczyty i korzyści. Z prac jego mojém zdaniem, ile narzecze słowackie rozumieć mogę, tłumaczenie *Eneidy* jest wzorowém, gdy może oryginalne jego poezyje mniéj mają wartości, ileże zbyt niewolniczo z dawnych klasyków naśladowane, gdy duch teraźniejszy za narodową samoistną wszędy ugania się poezyją. Jak rzekłem, prawie on po całych dniach siedzi w swym ulubionym Mleczu, o którym nawet w poezyjach swoich wzmiankę czyni, a nigdy w domu, twierdząc, że mu tam przeszkadzają, i w tym też Mleczu odwidzał go uczony profesor Kucharski w swéj podróży po krajach sławiańskich, o czém z przyjemnością Holly wspomina. Na moje też podziwienie i radość zastałem u niego klasyków naszych wydania Bobrowicza, których mu ktoś z Węgier, miłośnik literatury naszéj, pożyczył. Zresztą największa skromność prawie ubóstwo w domu, nawet książek jego własnych nie wiele, może ze 40, a między témi znaczna część teologicznych. Człowiek ten wyższy nad panujące przesądy, w naukach tylko znajdujący rozkosz, jest w pewnym względzie do pożałowania, iż staje się prawie głosem na puszczy wołającym; gmin bowiem pospolity, w którego narzeczu on śpiewa, nie rozumié jego pieni wyższémi pomysłami natchnionych, a klasy oświéceńsze przy teraźniejszym przeciw-sławiańskim popędzie całych Węgier, uznają tony jego za niższe od siebie, nie godne ich ucha, a nawet przeciwne miłości narodowéj. Tak więc ledwie kilku zagranicznych uczonych umié cenić jego prace, gdy okoliczna szlachta nietylko nie wyszczególnia, ale nawet nie zna ojczystego barda.

*A. T.*

---

## JUDEL KLACZKO IZRAELITA,

### TRZYNASTOLETNI POETA.

Przed kilku miesiącami będąc w Wilnie, dowiedziałem się o nadzwyczajném zjawisku trzynasto-letniego Poety-Izraelity! Byłato właśnie chwila, kiedy we wszystkich salonach tego miasta, nie mówiono o niczém więcéj, jedno o Judelku Klaczce. Jedni z uniesieniem prawili o poetycznych zdolnościach tego dziecka i jego talent aż pod niebiosa wynosili, drudzy zaś żadnéj mu nie chcieli przyznać wartości, a nawet, by przez nich czytane poezyje, były istotnie utworami Judelka. Chciałem go osobiście poznać, lecz zbieg okoliczności i nadspodziewanie prędki wyjazd z miasta, nie pozwoliły przywieść tego do skutku. Teraz zaś bawiąc przez dni kilka w Wilnie i swobodniejsze cokolwiek mając chwile, dogodziłem méj ciekawości — odwiedziłem Klaczkę. Tyle już o nim zdań *pro* i *contra* słyszawszy, szedłem bez żadnego uprzedzenia i wyznam szczerze, iż nie tyle w nim wielkich zalet znaleźć spodziéwałem się, ile znalazłem w istocie. I w rzeczy saméj, w trzynastu-leciech poeta, i do tego Żyd, poeta polski, jestto fenomen niepraktykowany w dziejach!

Przybywszy do domu Klaczki, położonego na ulicy Niemieckiéj, pierwszy przedmiot, który na samym wstępie napotkałem, byłato Klaczkowa, matka poety. Kiedym objawił jéj cel moich odwidzin, przyjęła mnie

z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego salonu i natychmiast posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. W oczekiwaniu na jego przybycie wdałem się w rozmowę z matką — znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższe nad te, jakiemi pospolicie bywają obdarzone izraelskie niewiasty w Polszcze i w Litwie. W tem wszedł Judelek. — Jest to piękne, drobne, słabe dziecię, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie, najmniejsze żyłki policzyć można, wyniosłego czoła, włos ma blond światły, w prześliczne wijący się kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia zdaje się wytryskać. — Bardzo był rad z moich odwidzin, i prawie poetycznym komplementem podziękował mi, za uczyniony mu (jak mówił) zaszczyt. Judelek mówi czysto i poprawnie po polsku — lecz jego organ zupełnie nie jest uartykułowany — dziecinny. Prosiłem go o pokazanie swoich prac: uczynił to z ochotą, ale razem i z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystowski (jak na swoje lata) wstęp do poematu pod tytułem: »*Powódź*« i śliczny wierszyk napisany do swojéj siostry, którego na prośbę mi udzielił. Początek jego jest następujący:

»Luba siostro! nieszczęsne przeznaczeń igrzysko,
Istoto! nie dla ziemi, dla niebios stworzona;
Służąc prawu ludzkości szlachetnie i wiernie,
A dostawszy w nagrodę, tylko głóg i ciernie,
Z pogardą wreszcie ziemskie rzuciłaś siedlisko,
I uciekłaś do nieba — tam — do Ojca łona!
Uciekłaś, gdzie się ziemskie spojrzenie nie wciska,
Gdzie wielką Boską prawdą poi się twa dusza,
Tam, wysoko! — do ducha twojego ogniska;
Gdzie kończy się nadzieja i cierpień katusza!«

Rozmawialiśmy potém o literaturze polskiéj i francuzkiéj. Klaczko posiada nader wiele wiadomości, umié na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o utworach pismiennych jak człowiek dojrzały, a co większa zawsze ma swoje własne zdanie. Na trzynastoletnie dziecko, tyle znajomości, to nie do pojęcia, a zwłaszcza kiedy zważymy: co umieją nasze dzieci w tym wieku?! — Literaturę polską Klaczko najwyżéj ceni, do tego stopnia, iż porównywając literaturę naszę z francuzką rzekł mi, iż najpiérwsi dzisiejsi poeci francuzcy, nie są godni być użytémi do ucierania świéc w téj chwili, kiedy autor *Grażyny* swoje pisze poczyje. Jest to entuziazm, nie mówię czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O! jeżli jest jeszcze ktokolwiek co nie wierzy, że młody Klaczko ma prawdziwy poetycki talent, niech pójdzie i choć chwilkę pomowi z tém exaltowanem dziecięciem; niech się przysłucha jego rozmowom, niech się wpatrzy w jego błyszczące oczki, z których promień wyższéj zdolności strzela, niech oceni ten zapał, jaki go porywa natenczas kiedy o swojéj ulubionéj poezyi rozprawia, a pewno sceptykiem być przestanie.

*(Z Tyg. Pet.)* *Ludwik z Pokiewia.*

---

## ZE LWOWA.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego* Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 44. i obejmuje: 1) *Rajgras* włoski. 2) O użyciu kartofli na paszę dla koni. 3) Kilka słów o robieniu płótna domowego. 4) Myśli o sposobie ogrzewania mieszkań. 5) Sposób zalepiania szpar w żelaznych lanych piecach. 6) O pieczeniu chleba. 7) Rosół dla suchotników. 8) Rozmaite wiadomości.

Donoszą z Poznania, że w Krakowie umarł wysłużony profesor literatury polskiéj przy uniwersytecie Jagiellońskim, Paweł Czajkowski, autor kilku dzieł częścią oryginalnych, częścią tłumaczonych, a po większéj części w rękopismach pozostałych. Rzecz dziwna, że o śmierci uczonego krakowskiego z pism poznańskich nie zaś z krakowskich się dowiadujemy, które zupełnie o tém milczą. — Michał Wiszniewski (w Krakowie), kończy tom pierwszy swojéj *Historyi literatury*. — Druk ulubionego noworocznika warszawskiego *Pierwiosnek*, redagowanego przez Paulinę Korweil, a który, jak wiadomo, zawiéra pisma samych kobiét, już się rozpoczął. — *Herbarza Niesieckiego* wydania Bobrowicza wyszedł poszyt trzeci. — Profesor nauk przyrodzonych, pan Radwański, robi *Daguerrotypy* w Warszawie.

Z Wilna. J. J. Kraszewskiego: »*Wspomnienia Polésia, Wołynia i Litwy*,« zostały wytłoczone w drukarni Teofila Glücksberga. Tom II. i III. jego »*Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych*,« wkrótce opuści prasy drukarskie Blumowicza. — Michała Grabowskiego »*Literatury i Krytyki*« tom III. już wydrukowany u Glücksberga; a z Księgotłoczni Marcinkowskiego, wyszedł już 5ty tom »*Dziejów Litwy*« przez Narbutta. — Zawadzcy postanowili zająć się wydaniem *Historyi Wilna*, przez Kraszewskiego. Piérwszy tom na nowo przedrukowanym będzie, dla uzupełnienia edycyi. — Autor »*Amerykanki w Polszcze*« pan Tyszyński, ma przygotowany w rękopisie dramat we trzech obrazach pod tytułem: »*Próba*.«

Pomiędzy bawiącymi za granicą malarzami polskimi, wyszczególnia się Fabian Sarnecki, rodem z Wielkiego Księztwa Poznańskiego. Piérwotnie kształcił się w Poznaniu i w Berlinie w tamtejszéj akademii rysunków; przebywał potém w Dreźnie, następnie lat dziesięć w Paryżu i we Francyi, a teraz od dwóch lat bawi w krainie sztuk pięknych, we Włoszech.

Sławny malarz Lampi. Dzienniki niemieckie poświęcone literackiéj zabawie, donoszą o malarzu Lampi co następuje: Jeden z najsławniejszych portrecistów przy końcu ośmnastego i na początku dziewiętnastego wieku był Lampi, który się urodził w Romano w Tyrolu 1752 roku, i został nakoniec profesorem pięknych umiejętności w Wiédniu. Artysta ten zjednał sobie w Warszawie swoim talentem wielką sławę. Później wezwał go do Jass Potemkin, który posławszy mu 400 dukatów na koszta podróży przyrzekł, iż za odmalowanie swego portretu tysiąc mu dukatów zapłaci. Lecz Lampi przyjechał do Jass w chwili, gdy ten książę niespodzianie umarł, i z tego powodu już tylko jego jenerałów malował. Portret jednego z nich posłany do Petersburga, skłonił Katarzynę II. do wezwania tego artysty, aby jéj dwór odwidził. Lampi przybywszy do Petersburga odmalował ją samę, Wielkich książąt Aleksandra i Konstantego, tudzież Wielkie księżniczki Aleksandrę i Helenę, za co prawdziwie cesarską otrzymał nagrodę. Albowiem za swój portret zapłaciła mu Katarzyna 12,000, a za portrety Wielkich książąt 18,000 rubli, a że Lampi oprócz tego i dla innych osób pracował, uzbierał sobie więc w swéj podróży do Petersburga tak wielki majątek, iż mu w téj mierze prócz Rubensa, podobno żaden malarz nie sprostał.

Homeopatyja źródłem wynalazków. Głód w homeopatycznych dozach jest nietylko głównem źródłem porządku i pokoju, ale i przyczyną do wielu upatentowanych wynalazków, które teraźniejszy sposób życia uprzyjemniają. Albowiem gdyby nie głód, nie byłoby ani machin parowych, ani kolei żelaznych, ani patentowych trybuszonów, ani dalowidów, ani teologii, ani poezyi, ani daguerotypów, ani tunelów pod

Tamizą, ani mostów wiszących, ani pierwszych tenorystów, ani rakiet kongrewskich, ani pomników Nelsona, ani pamiętników Grimaldego. Słowem, zdaje się, iż gdyby żołądek wpływ swój na wynalazki wywiérać przestał, zniknęłaby większa część wygód człowieka. Dla tego nie mówmy ani słowa przeciw głównéj zasadzie, temu piérwszemu źródłu tak wielu pożytecznych rzeczy.

Georginija. Georginija zrzuciła z tronu tulipan, liliję i różę. Między kwiatami jak między innémi stworzeniami są króle i królowe, podobno z tym tylko wyjątkiem, że kwiaty moda na tron wynosi, i że panowanie ich nie jest długo-trwałe. Kwiaty zostają w związku z wiekiem, w którym panują. Za czasów Ludwika VII. była lilija najulubieńszym kwiatem francuzkim. Jakoż wszystkie damy dworskie były podówczas białe i czyste, podobnie jak ten kwiat dziewiczy. — Za czasów Ludwika XIV. nastało szalone zamiłowanie w tulipanach. Szlachta trwoniła na nie swoje majątki. Niektórzy z nich szukali w botanice przez całe swoje życie różnobarwnego tulipanu, tegoto probierczego kamienia mądrości. Inni zostawili dzieciom swoim ogromny majątek w dwunastu cebulach tulipanowych. Tulipan przedstawia dokładnie żeńską płeć siedmnastego wieku. Wystające po nad biodra, i na dół spływające owczesne spodnice damskie, podobne były zupełnie do kielicha tulipanu. Piękna powierzchowność tego kwiatu i przepych kolorów jego, odpowiadały zupełnie wystrojonym lalkom owczesnym, które drogiémi świecidłami i barwidłem okryte były. — Za Ludwika XV. podczas panowania kokieteryi, płochego umysłu i miłości, weszła w modę róża. Jakoż kobiéty były podówczas w prawdziwém znaczeniu świéże róże, które upudrowani margrabiowie w niebieskich spodniach z wielkim wdziękiem zrywali. — Atoli róża była we Francyi kwiatem klasycznym, który wstrząśnieniu w r. 1830 oprzéć się nie zdołał, i z tego powodu porwanym został od strumienia czasu razem z różanemi poezyjami Laufiera, Dorata i Lafava. — Obecnie jest georginija kwiatem romantycznym. Zwycięztwo swe nad innemi kwiatami winna żywości swoich barw, obszernéj i silnéj formie, i dyjademowi swoich włókien pyłkowych. Podobnie jak dzisiejszym kobiétom zbywa jéj na aromatycznym wdzięku, który, że tak rzekę, jest prawdziwą wonią piękności. — Trwonienie kapitałów na georginije jest dopiéro w zawiązku, lecz już i teraz przechodzi wszystko, co nam dawni autorowie o tulipanach donieśli. Za kunsztownie urządzoną i wybornie utrzymywaną grządkę georginijów, zapłacił niedawno pewien miłośnik 70,000 franków, taką kwotę, jaką się częstokroć za arcydzieło jakiego malarza płaci. Za jednę georginiję dał niedawno pewien miłośnik bardzo kosztowny dyjament i utrzymywał, że jéj bardzo tanio nabył. — Georginije nie mają żadnego zapachu. Towarzystwo miłośników ogrodowych wyznaczy zapewne nagrodę temu, który zapachem je obdarzy, i nie wątpimy o pożądanym skutku. Kwiaty i dzieła poetów jednego doznają losu. Wiosenne mają woń, jesienne już tylko barwą się szczycą. — Georginija powołaną jest bezprzecznie do grania roli w dziejach wieku dziewiętnastego. Mieszkańce Wschodu przywiązują do niéj magiczny pomysł, i za talizman ją mają. Oby tą swoją własnością zachowała nas od cholery, wojny, szpetności i nudoty, tych największych chłost kraju. — Kobiéty będą jéj używały za talizman przeciw sprzeniewierzeniu się swoich mężów, i z tego powodu mężczyźni będą najcnotliwszymi ludźmi w świecie. Albowiem niemównie większy, niż się nam zdaje, mają kwiaty wpływ na przeznaczenie nasze. Nie zginęłaż Berta z Bretanii dla tego, że tak mocno białe róże kochała?

*Vierge aux roses.* Pewna tandeciarka w Paryżu, kupiła niedawno stary obraz przedstawiający rycerza w zbroi. A że obraz ten był bardzo okopcony i pyłem przypadnięty, obmyła go więc wrzącą wodą i wódką. Ale jakże się nie zdziwiła postrzegłszy, że się cały obraz popękał, a gdy z wiérzchu odpadł pewien gatunek krusty, pokazał się pod spodem drugi obraz, który był piérwszym pokryty. Po wytartéj cokolwiek liczbie roku i monogramie Poussina poznano, że to jest *la Vierge aux roses*, o któréj Poussin w pewnym liście nadmienia. Teraz zchodzi się liczna publiczność paryzka dla podziwiania tego obrazu, a pewien książę rossyjski dawał już zań 50 tysięcy franków. Lecz tandeciarka nie przyjęła téj summy. Rozmaite są domysły, dla czego na tym obrazie inny obraz był odmalowany; najpodobniejszém do prawdy jest to, że margrabia Pardaillan dla pomszczenia się z jakowejś niewiadoméj przyczyny na Poussinie, kazał wykraść ten obraz i powlec go inném malowidłem, aby artysta nie mógł poznać swego własnego dzieła.

Nadzieja wiecznego pokoju. Co jest najpewniejszą rękojmią, że wiecznie pokój trwać będzie? Tego podobno żaden z naszych czytelników nie zgadnie. Gdy ziemia jeszcze tylko na pół milijona mil od słońca oddaloną była, nie znali ludzie innych wojen, jak tylko policzki i pięstuki, całą wojnę toczono w załebki i tak zblizka, że jeden drugiego prawie nosem potrącał. Gdy wynaleziono dzidy, występowali już walczący jeden od drugiego na dwa lub trzy kroki. Gdy w zwyczaj weszły łuki, strzały i proce, oddalenie wojowników jednych od drugich wynosiło już sto do dwiestu kroków. Gdy z rusznic ognia dawać zaczęto, pewiększyła się odległość na tysiąc kroków. Od czasu jak zaczęto staczać bitwy działami, stawają wojska na ćwierć do pół mili w oddaleniu od morderczych narzędzi. Na przyszłość staczać będziemy bitwy ogromnémi machinami parowemi, które jak ziejące góry ogień miotać będą, a każda armija za swémi machinami na sześć mil w tyle pozostanie. Wtedy te machiny tylko będą walczyć ze sobą, a w gazetach nie będziemy już donosili, że tyle a tyle tysięcy żołniérza trupem poległo, albo że ich zraniono lub pojmano, lecz będziemy pisali: sześćdziesiąt tysięcy kotłów parowych pękło, sto tysięcy osi złamano, trzykroć sto tysięcy kół zgruchotano, i z obiedwu stron około dwa milijony talarów na placu bojowym zmarnowano. A więc z prowadzenia wojny machinami, dla ludzi wieczny pokój zakwitnie, do czego przez coraz większe wydoskonalenie sztuki wojennéj, coraz bardziéj rozszérzająca się odległość walczących doprowadzi.

Na teatrze St. Etienne w Paryżu, podczas przedstawienia »*Postylijona z Lonjumeau*« był niedawno wielki rozruch z powodu, że główną rolę, od któréj sztuka ta ma swe nazwisko, szkaradnie odśpiéwano. Pośród sykania i wrzawy publiczności, pewien sowisdrzał będący na parterze, zaśpiéwał donośnym głosem następującą wrótkę, która parter z głośnym śmiéchem za nim powtórzył: *Oh! Oh! Oh! Qu'il chantait faux le postillon de Lonjumeau!*«

Miłość. W trzecim roku kochamy matkę, w szóstym ojca, w dziesiątym dni świąteczne, w szesnastym piękne suknie, w dwudziestym kochankę, w dwudziestym piątym małżonkę, w czterdziestym dzieci, a w sześćdziesiątym — siebie samych.

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*